

Podhorski, Konstanty

Ot tak sobie, dla pamięci... czyli urywki żywota nie sławnego człowieka... od roku 1859 po 1900 r. : (fragmenty pamiętnika)

Notatki Płockie 51/1-206, 3-6

2006

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

OT TAK SOBIE, DLA PAMIĘCI... CZYLI URYWKI ŻYWOTA NIE SŁAWNEGO CZŁOWIEKA... OD ROKU 1859 PO 1900 r.*

*Fragmenty Pamiętnika/*¹

Jako Ukrainiec, nie pozbawiony z praw natury pewnego konserwatyzmu i snobizmu, słusznie bym zaczął owe reminiscencje mojego żywota od siebie samego... nieprawdaż? – Go on więc, z ukraińskim „Boże pomóż”... A więc ja... Konstanty Mateusz, Karol trzech imion Podhorski² (nie mniej nie więcej), urodziłem się 21 września (3-go października po europejsku) roku 1859-go diable dawno; widzę niestety, a więc mam obecnie o co? – przede wszystkim masę nieproduktywnego czasu za sobą, bo aż lat czterdzieści czterdzieści czubkiem; – cóż robić; przepaść. Fakt ten tak znamienity i jedyny w moim życiu spełnił się w Mikołajówce, w powiecie kaniowskim, poprzednio bogusławskim, w guberni kijowskiej, majątku moich najdroższych rodziców.

Rodzice moi, najzacniejsi, najlepsi największego serca ludzie Których kiedykolwiek Pan Bóg stworzył, chociaż należeli do rodzin zamożnych od niepamiętnych czasów, szczególnie mój Ojciec, oprócz wspomnianej Mikołajówki – innych majątności w ziemi a datto nie posiadali. Ś.p. Ojciec mój rządził też nią jak najogłędniej, aby mnie ukochanemu jednynakowi, przysporzyć jak najwięcej.

Rodzice moi pobrali się w 1858 roku. Ojciec mój, Oktawian Jan Udalryk, potomek rodu kniaziów Podhorskich, którzy od kniaziów ruskich idących od Ruryka swój początek biorą, był drugim z rzędu synem Konstantego, starościca zielenieckiego, podkomorzego taraszczańskiego, chorążego pancernego, znaku... jak to niegdyś w Polsce bywało, ożenionego niegdyś Cecylią Korwin Świdorską herbu Ślepowron³, córką Ignacego; pułkownika Kawalerii Narodowej, podkomorzego taraszczańskiego etc. i Zofii Odrowążanki-Burkackiej. Urodzony w 1817 roku w Lunieszczysze w powiecie tarnowskim, guberni kijowskiej. Ojciec mój miał dwóch braci: starszego Eugeniusza i młodszego Zygmunta, o których jeszcze nie raz wspomnę w niniejszym opisie.

Ukończywszy sławne w owe czasy szkoły pijarów w Winnicy, resztę nauk odbywszy w Kijowie, ojciec mój pokręciwszy się trochę po świecie, osiadł na wsi i oddał się gospodarstwu i ulubionemu sta-

du arabskich koni. Wielkiego humoru, dowcipny, muzykalny, grał doskonale na skrzypcach, lubiący towarzystwo i zabawy, był też powszechnie lubiany. Trochę bałaguna, z przyjaciółmi i krewnymi Zapolskimi, Szaszkieviczami, Tyszkiewiczami, Wyleżyńskimi, Czapskimi, Baniewskimi i całą ówczesną Ukraińsko - Wołyńsko - Podolską młodzieżą wesołe życie prowadził; co jednak nie przeszkadzało, że interesami swoimi dobrze rządził, spełniając przy tym kilka urzędów z wyboru współobywateli.

Kilka razy się oświadczał, zaręczał, rozręczał, by nareszcie w roku 1858, w 42-im swego życia poślubić 18-letnią słynną z urody i dobroci, daleką krewną swoją, a moją najdroższą matką, Ludwikę Skorupczańską - Padewską herbu Ślepowron, córkę Władysława, dziedzica Czerniawi w berdyczowskim powiecie Judyty z Potockich.

Władysław Skorupka Padewski, kochany i szanowany ogólnie koniarz, myśliwy, a przy tym wykształcony, był nadzwyczajnie popularnym i miał nie tylko przyjaciół. Wielkiego serca i ofiarności, pomagał każdemu czym mógł. Dom też jego w Czerniawie, bezustannie roił się od gości i szukających przytułku. Sam nade wszystko lubiąc towarzystwo i gawędę, jeśli wypadkiem dnia jakoś nie miał nikogo siebie, wyruszał natychmiast do sąsiedniego Berdyczowa, który w owe czasy był rodzajem stolicy Wołynia, Podola i Kijowszczyzny i zabierał co mógł znajomych do siebie. Powiadają współcześni, że mniej dwudziestu nakryć do obiadu w Czerniawie nikt nie pamięta.

Kuchnia dobra, stado znane z dzielności swych wierzchowych koni, stado to było odnogą niegdyś sławnego stada Sobieskich, polowania i psy, doskonała muzyka na zawołanie, wina pyszne; chociaż sam Padewski mawiał, że u szlachcica wina jak przenocuje to już stare; gospodarze uprzejmie i zawsze gości radzi. Wszystko to wystarczało, aby zjazdy były liczne i gwarno bez ustanku – Murzyńscy, Parowscy – Weryhowie, Zapolscy, Żnińscy, Żurawscy, Tyszkiewicz, Podhorscy, Szaszkievicze, Wyleżyńscy, Trzeciacy, Grochowscy, Sobańscy, Dzierżkowie i wielu innych, między latami 1845

a 1963 prawie część roku w Czerniawieckim Domu spędzali.

Gończy patriotą, Władysław Padewski należał do wszystkich ruchów narodowych: sprawa Konarskiego, rozruchy listopadowe, powstania 30. i 63-go roku, wszędzie brał czynny udział. Był więzionym i przesładowanym. Oprócz patriotyzmu, w tej zawziętości jego była jeszcze chęć zemsty, chęć zadośćuczynienia rozgoryczeniu i bolesnej pamięci, która do końca życia pierś mu rozdzierała.

Przyczyną tych niezatartych wspomnień była okropna chwila w jego życiu, kiedy w roku 1839 jako młodzieniec jeszcze, będąc przywiązany do drzewa przez Kozaków rewidujących dwór czerniawiecki był świadkiem, jak ci Kozacy bili jego matkę, Panią podkomorzynę Machnowiecką-Zapolską z domu, wymagając jakiś zeznań. Wtedy to Padewski poprzysiął, poprzysiął że póki żyć będzie nie opuści ani jednej zręczności by pomścić matkę, która pod batami zbirów życie skończyła.

W roku 1863, tym roku tak fatalnym dla wszystkiego co polskie, a jednym z największych błędów politycznych, które popełniliśmy, a popełniliśmy ich niestety dosyć, Padewski był wręcz przeciwny powstaniu i wszelkimi siłami starał się powstrzymać ten narodowy wybuch. Po wybuchu powstania jednakże, wierny przysiędze, pomimo podeszłego wieku, zebrał wierniejszych sług, którzy sami się mu ofiarowali i przyłączył się do ruchu. Natychmiast obwołany naczelnikiem partii berdyczowsko-lipowieckiej, nie raz wrogom dotkliwie dokuczył, lecz co było łatwym do przewidzenia, został schwytanym z bronią w ręku pod Pohrebyszczami, odstawionym do fortecy Kijowskiej, tam więziony przez czas pewien, wreszcie dnia 9 listopada 1863 roku rozstrzelany.

Otóż w Czerniawce, przed fatalnymi i tu opisanymi wypadkami, było gwarno, ludno i wesoło. Pomimo osiemnastu mil ukraińskich „z okładem”, jak się nasi furmani wyrażają, dzielących Mikołajówkę od Czerniawki, mój ojciec często tam bywał, bo krom przyjaźni, która Go z Padewskim łączyła, było między nimi pokrewieństwo przez Pobogów-Zapolskich⁴. Tu też w Czerniawie poznał moją matkę, 18-letnią, wysoką blondynkę, jak współcześni zapewniają wielkiej urody i uroku. Ślub rodziców moich odbył się w parafialnym kościele w Białopolu, a dawał go rodzony brat matki panny młodej X. Leon Potocki. Na tym to ślubie, krewni i znajomego po raz pierwszy ujrzeli Leona Potockiego jako księdza.

Leon Potocki herbu Lubicz, jak tu wymienilem rodzony brat mojej babki Judyty Skorupczy-Pa-

dewskiej, przedtem wykwinny kawaler, lubiący zabawy, polowania, towarzystwo, nadetnie od hulanki, raptem wstępuje do Seminarium, następnie zostaje księdzem. Zdziwienie wywołało to nie małe między znającymi go, którzy najrozmaiciej tłumaczyli sobie ten jego postępek.

Ksiądz Potocki miał szczerego przyjaciela, który we wszystkich wybrykach młodości wiernym mu był towarzyszem., a nim był Józef Weryka Parowski, którego następnie poślubił siostrę Władysława Padewskiego Dorotę, więcej znaną w rodzinie i znajomym pod imieniem „ciocia Dosia”. Obaj, tak Potocki jak Parowski, stracili siebie z oczu przez kilka lat i dopiero na ślubie moich rodziców się spotkali. Przez ten czas, jak to powiedziałem, Leon został księdzem, a Józef straciwszy resztę majątku, przyjął miejsce zarządzającego dość dużymi dobrami u niejakiego Bernardzkiego, Greka z Odessy.

Przyjaciele z radością powitali siebie, przy czym Parowski zapytał księdza Potockiego: „Powiedz mi mój Leonie, co cię właściwie skłoniło do tego, żeś został księdzem?” A ksiądz Potocki na to: „To samo mój Józefie co Ciebie, do zostania ekonomem”. Co nie przeszkadza, że ksiądz Leon był najgorliwszym kapłanem, powiernikiem sekretarzem arcybiskupa warszawskiego Ks. Felińskiego, z którym dzielił wygnanie i który do śmierci najlepszą pamięć dlań zachował? Ksiądz Potocki umarł prędko w diecezji warszawskiej 1886 roku.

Do ślubu prowadzili moją matkę Kazimierz Podhorski, syn Baltazara i brat jej rodzony Zygmunt Skorupka-Padlewski.

Brat matki mojej Zygmunt, urodzony w 1835 roku, ukończył Akademię Wojskową w Petersburgu i w czasie w którym wspominam był porucznikiem Artylerii Gwardii. Wielkiej zdolności i urody, miał znaczną przyszłość przed sobą. Niestety, rok 63-ci i te nadzieje zniweczył. O to co czytamy o Zygmuncie Padewskim w piątym tomie *Historii dwóch lat* na str. 269. [...] Należał on z pochodzenia swego do arystokracji i do rodziny, która na ołtarzu wszystkich niemal walk porozbiorowych niepodległość ojczyzny, krwi swojej i życia nie szczędziła [...] Wysoko wykształcony, męczyzna piękny, wytworny w formach i obejściu, zyskiwał sobie wszędzie przyjaźń ludzką i miłość kobiet. Z zerwaniem się wichrów warszawskich, Padewski, jak wielu jemu podobnych, pędzących wesoło i bez troski życie w Petersburgu, przebiegających z salonu do salonu, skupił się w sobie, zawiązał pewne, acz nader luźne stosunki z kółkiem oficerskim Dąbrow-

skiego, wreszcie pod koniec 1861 roku wziął urlop i pojechał do Warszawy”.

Następnie Zygmunt pojechał do Paryża, poznać myśli i widoki emigracji. Z powołaniem szkoły podchorążych w Genui (Cuneo) został powołanym tam na profesora i wykładał w niej strategię, taktykę i artylerię. Po rozwiązaniu szkoły wrócił do Warszawy: młody, zapalony, optymista, rzucił się w wir przygotowań do powstania. Powołany na członka Komitetu Centralnego Narodowego, podczas wybuchu, ogłoszony naczelnikiem miasta Warszawy; staje nareszcie na czele ruchu w Płockiem. Kilkakrotnie bije uzurpatorów w drobnych utarczkach, wygrywa bitwę pod Mierzyńcem. Wreszcie schwytyany pod Płockiem, zostaje rozstrzelany w dzień św. Zofii 3/15 maja 1863 r. w Płocku.

Ojciec więc i syn padli ofiarą wzniosłych swych uczuć i serca, w tej nowej próbie naszej porywania się, jak to mówią, „z motyką na słońce”.

Zygmunt Padlewski miał przyjaciela w Petersburgu, Rosjanina. Barszczowa, dzisiaj senatora i człowieka z pozycją w stolicy. Borszczow dowiedziawszy się o uwięzieniu Padewskiego, wiedząc, że kara śmierci Go nie minie, stosunkami tak swymi, jak dawniejszymi Zygmunta, wyjednał u Aleksandra II ulaskawienie; z tym ulaskawieniem polecił do Płocka. Lecz niestety przybył za późno, wyrok był spełnionym. Okazało się, że Zygmunt żył jeszcze, gdy Go zasypywano na wieczny spoczynek. Straszne to i smutne, a bezsilność nasza wobec podobnych faktów, jeszcze jest okrutniejszą.

„Pod Twoją obronę uciekamy się Święta Boża Rodzicielko” i wytrwała praca, oto dwie siły, które nam chwilowo pozostały, w nich jedynie miejmy nadzieję obecnie, patrząc trzeźwo w teraźniejszość.

Korzystając z nauki, którą nam dała przeszłość, a może Najwyższy dopuści, że przyszłość nasza się rozjaśni i doprowadzi do ukochanego celu.

Młodszy brat mojej matki Roman, był wtedy także w Petersburgu w Akademii. Po strasznych wypadkach, które dotknęły jego rodzinę, wrócił, ale już nie do domu ojcowskiego – Czerniawka i reszta majątku po Władysławie Padewskim zostały zabrane przez rząd rosyjski. Z czasem Czerniawka darowaną została generał-gubernatorowi kijowskiemu Aleksandrowi Romanowiczowi Drenteln, w posiadaniu rodziny którego, zdaje mi się, że do dziś dnia się znajduje [...].

Rodzice moi mieszkali w Mikołajówce, tutaj też jak to na początku tego opisu wymieniłem przyszedłem na świat, we dwa lata po mnie urodziła się moja jedyna siostra Zofia. Więcej dzieci rodzice nie mieli, co wedle mnie tym lepiej.

Przyszła fatalna 1863, jak dalece sięga pamięć. Powodem, że do dziś dnia pamiętam, że było to w zimie, czy późną jesienią i że byłem w Czerniawie. Dziad mój Padewski, kochał mnie nad życie i psuł mnie okropnie. W Czerniawie wszystko mnie wolno było, będąc zaś dość, że tak powiem bujnego usposobienia, co chwila zastugiwałem na karę lub upomnienie. Lecz dziad zawsze się wstawił. Zawsze winę na siebie przyjął i od burzy wykręcił. Sadzał mnie na konia, nawet niedźwiedzia, których dwa miał na łańcuchach przy cugowej stajni, co biedną matkę moją w szalony strach i niepokój wprawiało i po całych dniach bawił się zer mną.

Otóż podczas tej bytności o której wspominałem, widzę siebie w dużym łóżku, pod jedwabną turecką kołdrą w różnokolorowe pasy i obok mnie stoi Dziad, ogromny, dość otyły, z nachmurzonym czołem, patrzy na mnie i żegna znakiem Krzyża Świętego.

Co dalej, nie pomnę, lecz po pewnym czasie widzę znowu siebie na ręku najpocziwszej Ernestyny, bony Niemki. Wszyscy w około płaczą, Ernestyna także. Staliśmy w oknie, na dziedzińcu dużo ludzi, wołania, krzyki. Następnie już dowiedziałem się, że to byli chłopci i policja, którzy robili rewizję w Czerniawieckim Dworze. Była to ostatnia moja bytność w Czerniawce.

Znowu pamiętam doskonale, że byłem z Matką w Kijowie; widzę siebie w granatowym popielicami obszytym futerku, zziębniętego, obok Matkę w czerni, bladą jak po ciężkiej chorobie. Niedaleko powóz, który nas przywiózł, a to wszystko na dużym placu przed ogromnym domem. Dom ten dzisiaj znam doskonale, widzę go zawsze z sercem pełnym gorczy i bolesnych wspomnień – jest to forteca kijowska.

Otóż pamiętam biedną matkę moją rozmawiającą z żołnierzem, który nadzwyczajnie mnie zaciekał. Wtem żołnierz ten podnosi karabin i wymachując nim, grozi mojej matce. Jak się później dowiedziałem, było to 8-go listopada, tj. wigilią dnia, w którym miał być wykonany wyrok śmierci nad biednym ojcem mojej Matki. Wraz z nim, w tym dniu mieli być rozstrzelani także Rakowski i Urbański.

O tym wyroku całe miasto wiedziało. Matka moja użyła wszystkich sposobów, aby ta straszna wiadomość nie doszła do mojej babki, bawiącej też podówczas w Kijowie. Nieszczęśliwa babka załamana boleścią po stracie pierworodnego syna Zygmunta, łudziła się nadzieją, że okropny los ten męża ominie i że skazanym na śmierć nie będzie.

Prosiła Boga o jedno, by mąż dopóki cierpi w więzieniu i dalekim jest od swoich, nie dowie-

dział się o zgonie syna, w którym tyle słusznych słusznych usprawiedliwionych nadziei pokładał i którego kochał do bałwochwalstwa. Raz wszystko co tych możebnem było, wyczerpanem zostało, any uwolnić dziada i wszelkie zabiegi uchylenia wyroku okazały się płonnemi. Biedna matka moja, tak sama jak i przez inne osoby jedno wyblagać chciała, aby jej pozwolono pożegnać Ojca. Otóż w wigilię wykonania wyroku uzyskała to pozwolenie i z nim w rękę, zabrawszy mnie, ponieważ wiedziała jaką radość dziadowi tym sprawi pojechała do fortecy. Wtedy to nastąpił epizod z żołdakiem, który się tak wraził w mojej pamięci. Bydle, jak prawie każdy moskiewski żołdat nie umiał czytać, pokazane mu pozwolenie z rąk matki wyrwał i kolbą nań się zamierzył. Prawdziwym szczęściem dla przerażonej matki, że w tej chwili wyszedł z fortecy oficer – to powstrzymało żołnierza od wykonania haniebnego czynu. Oficer podszedł, przeczytał rozkaz generał-gubernatora wpuszczenia matki do skazanych więźniów doprowadził nas do drzwi, za którymi siedzieli biedni męczennicy.

Tu znowu pamięć dziecinna powraca. Widzę dużą ciemną salę, ławki w około. A gdzie niegdzie siedzące ciemne postacie. Rozejrzawszy się, widzę pod oknem umieszczonym u samej góry ściany siedzącą, ogromną i okazałą postać dziada. Jakie było powitanie nie pamiętam, przypominam tylko sobie doskonale, że siedziałem na kolanach u dziada i u drugich więźniów, że widziałem i bawiłem się ich łańcuchami, że mnie całowano, że kilku

mnie pożegnało, że matka moja płakała i u nóg dziada leżała, że dużo innych mnie obcych podchodziło i całowało matkę po rękach, że mnie narzeczcie wyrwano z rąk dziada i wyniesiono wraz z omdłą matką.

Wtedy to nieszczęśliwa mateczka moja dowiedziała się, że dziad o śmierci syna wiedział, a powiedzieli mu to w chwili czytania wyroku śmierci na Niego. Nazajutrz widzę siebie znowu godzinami w kościele, zimno, ciemno, a matka jak gdyby przykuta do podłogi, jak gdyby zapomniała, że obok klęczę. W kościele dosyć dużo osób, ludzie biorą mnie na ręce, całują, płaczą. Później się dowiedziałem, że były to godziny, w których spełniano wyroki śmierci w fortecy Kijowskiej nad najszlachetniejszymi, pełnymi poświęceń skazańcami.

Babka z młodszym synem Romanem i dwoma córkami Anną i Antoniną, została bez dachu nad głową i prawie bez grosza przy duszy. Oczywiście biedne te sieroty zamieszkały u moich rodziców w Mikołajówce. Sądząc z miłości i wdzięcznej pamięci, która na każdym kroku, tak babka jak młodsze rodzeństwo mojej matki okazywali memu ojcu, starał się On widocznie, o ile mógł załagodzić ich cierpienia i nie dać im uczuć braków, do których ani przywykli, ani stworzeni nie byli.

W dalszych latach, w których pamięć moja już się ustała, zawsze widzę jak najserdeczniejszy stosunek tak babki, jak wuja i ciotek z moim ojcem; a przecież do wyjścia za męż tych ciotek ożenienia wuja, domu naszego bez tych drogich istot najlepszej mojej babci nie pamiętam.

PRZYPISY

* Redakcja zachowała oryginalną pisownię, interpunkcję i gramatykę tegoż fragmentu *Pamiętnika*.

¹ **Prezentowany tekst pochodzi z opracowania Zenona Dylewskiego „Zapomniane pokolenie”, mps Płock 2006 oraz książki „Epilog '98”, Płock 2006.**

² Podhorski Konstanty Mateusz Karol (1850-1907) – dziadec dóbr Mikołajówka (Mikołajkowa) w pow. kaniowskim, obecnie na Ukrainie. Pochodził z książęcego rodu Podhorskich, herbu własnego, wywodzącego się od Ruryka, historycznego władcy Rusi. Zasłynął jako podróżnik i publicysta. Opracował m. in. genealogię rodu Podhorskich. Założył w Mikołajówce archiwum rodzinne kniazów Podhorskich. Był poprzez matkę blisko spokrewniony z gen. Zygmuntem Padlewskim, bohaterem powstania styczniowego.

Z tejże rodziny Podhorskich wywodził się również związany gen. Zygmunt Podhorski (1891-1960), w latach 1935-36 dowódca XIII Brygady Kawalerii w Płocku, który zasłynął jako znakomity strateg i jeden z najwybitniejszych generałów polskich II Rzeczypospolitej. A. Papierowski i J. Stefański. *Płocczanie znani i nieznan*. Płock 2002.

³ Świderscy herbu Ślepowron - ród dzisiaj wygasły.

⁴ Anna Zapolska h. Pobóg, żona Ludwika Skorupki-Padlewskiego, starosty różyńskiego i podkomorzego machnowieckiego i skwyrskiego, matka mego dziada Władysława, rodziła się z Gorzowskiej, rodzonej siostry babki mego ojca, pani Starościny Zielenieckiej, kniahini Udalrykowej Podhorskiej (przyp. Autora).